

GŁOS UCZNIŃ

PISMO UCZNIÓW I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W ŁOMŻY

Nauczyciele kochali młodzież

Wywiad z panem Jerzym Gałęckim, byłym dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży

G.U.: Został Pan dyrektorem naszego liceum w roku szkolnym 1966/67, kiedy to na emeryturę odszedł dyr Jan Wnorowski. Czy pamięta Pan dokładnie pierwszy dzień, gdy liceum znalazło się pod Pana kierownictwem?

J.G.: Niewiele teraz sobie przypominam z tamtego dnia, jakby nie było, minęło już prawie czterdzieści lat...Zresztą, byłem wcześniej zastępcą pana dyr. Wnorowskiego, więc ta zmiana nie stanowiła dla mnie jakiegos szczególnego wstrząsu.

G.U.: Czy warunki nauczania w ówczesnym liceum były takie same jak obecnie? Jak przebiegał zwykły dzień w szkole?

J.G.: Oj, nie takie same. Na początku mieliśmy tylko kilka pracowni wyposażonych w pomoce naukowe: fizyczną, chemiczną i biologiczną. Inne klasy dopiero później stawały się pracowniami z prawdziwego zdarzenia.

A co do zwykłego dnia w szkole: chłopcy mieli obowiązek chodzić w mundurkach. Dziewczęta nosiły fartuszki...nie mogły się malować. Jeżeli któraś z nich o tym zapomniała, to nauczyciel prowadził ją do łazienki i kazał się umyć. Myślę, że wtedy rygor w szkole był większy niż teraz. Świadczy o tym chociażby to, że ci, którzy zostali przyłapani bez tarczy uczniowskiej, mieli duże kłopoty. W dodatku nie wolno było uczniom chodzić do takich miejsc publicznych jak kawiarnie, a poza domem rodzinnym mogli przebywać tylko do godz. 20. Po tym czasie uczniowie nie mieli prawa pojawić się na ulicy, bo przecież ich głównym obowiązkiem była nauka. Inna sprawa, czy z tego obowiązku właściwie się wywiązywali?

Spis (za)wartości:

**Rozmowa z p. dyr. Jerzym Gałęckim*

**Z pasją o „Pasji”*

**Maturzyści sprzed dziesięciu lat*

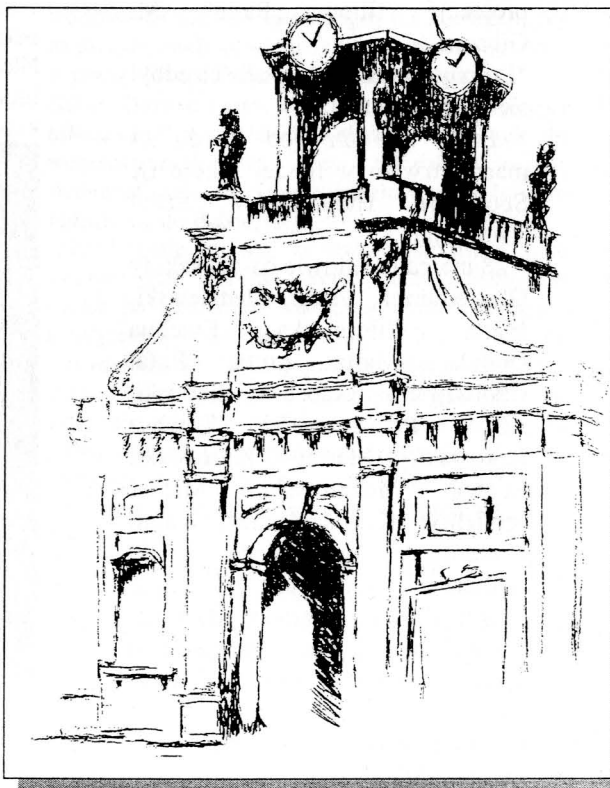
**Humanistyczne reminiscencje*

**Zakochani w giełdzie*

**O tym jak drażono dzień przy użyciu pieśni*



Galeria „GŁOSU UCZNIŃ”



ciąg dalszy na stronie 3.

Agnieszka Nowicka

Peryskop

* Uczniowie naszej szkoły w dn. 24 – 25 lutego uczestniczyli w spotkaniu rekolekcyjnym przygotowanym i prowadzonym przez kleryków seminarium łomżyńskiego oraz grupę misyjną z Warszawy.

* Dzień Kobiet uświetnił montaż słowno – muzyczny, przygotowany przez uczniów naszej szkoły pod opieką prof. Grzegorza Witkowskiego.

* Po raz kolejny nasza szkoła gościła nauczycieli, pedagogów placówek oświatowych należących do Stowarzyszenia Szkół Twórczych. Podczas spotkania, które odbyło się 9 marca, dyskutowano na temat skutecznych sposobów wdrażania programów wychowawczych w szkołach.

* 16 marca klasy licealne wybrały się do kina „Millennium” na projekcję filmu „Pasja” M. Gibsona.

*Próbny egzamin dojrzałości odbył się 11-12 marca.

* Przez trzy dni (od 19 do 21 marca) trwało w naszej szkole IX Spotkanie Humanistów Szkół Twórczych.

* 28 marca uczniowie naszej szkoły Ola Kluczek, Artur Śledziwski, Marta Wilczewska, Ewelina Godula, Marta Łuba, Rafał Chojnowski, Radosław Zieliński, Kamil Przestrzewski, Tomasz Rakowski, Marcin Kozłowski, Michał Możarowski, Michał Jemielity, Kinga Zaczek, Kamil Kiełczewski, Magdalena Kijek, Justyna Olifieruk, Jakub Niebrzydowski, Bartosz Batalian, Rafał Gątarz, Tomasz Miłosek pod opieką pani prof. Danuty Dziekońskiej uczestniczyli w kweście ulicznej na rzecz Hospicjum p.w. Św. Ducha.

SIGG – poskromienie złoŃnicy

26 marca 2004r. o godz. 13.00 w Sali Notowań Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie odbyło się uroczyste zakończenie drugiego Ogólnopolskiego Konkursu „SZKOLNA INTERNETOWA GRA GIEŁDOWA”.

W spotkaniu, na którym wręczono nagrody konkursowe, wzięli udział członkowie oraz opiekunowie trzydziestu najlepszych zespołów z całej Polski. Wśród nich znaleźli się także reprezentanci naszej szkoły – **Mateusz Choromański (II f), Marcin Zieliński (II e),** a także **Nikodem Opyrczał i Paweł Śliwowski (obaj z II c).** Uczniowie wraz z opiekunem, panią profesor **Katarzyną Lipską,** tworzyli zespół **money_makers.** Szkolną Internetową Grę Giełdową zainicjowała Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie. Dwa dotychczasowe konkursy SIGG zostały przygotowane przez GIEŁDĘ wspólnie z Kancelarią Prezydenta RP w ramach programu "Internet w Szkołach - Projekt Prezydenta RP", który jest internetowym projektem edukacyjnym popularyzującym wiedzę związaną z rynkiem kapitałowym i inwestowaniem na giełdzie. Składa się z dwóch modułów - inwestycyjnego, dzięki któremu zespoły mogły lokować wirtualne 100000 zł oraz edukacyjnego, opracowanego we współpracy z Fundacją Młodzieżowej Przedsiębiorczości, który dawał uczniom teoretyczne podstawy inwestowania na rynkach kapitałowych.



Od października do stycznia, wykorzystując Internet, szkolne zespoły inwestowały w akcje notowane na giełdzie. Uczniowie korzystali z wirtualnych pieniędzy w czasie prawdziwych notowań, składając zlecenia i

zakładając lokaty bankowe. Przedmiotem inwestycji były akcje wszystkich spółek wchodzących w skład indeksów WIG20 i MidWIG na GPW w trakcie trwania gry giełdowej. Strategie inwestycyjne, stworzone przez zespoły, były realizowane poprzez składanie zleceń giełdowych on-line (czyli tak jak ma to miejsce w rzeczywistości). Do wartości transakcji doliczana była prowizja maklerska. Po trzech miesiącach zaciętej rywalizacji poznaliśmy najlepsze spośród 850 drużyn reprezentujących 550 szkół z całej Polski. Zespoły, które 15 stycznia 2004 osiągnęły największą wartość portfela i uplasowały się w pierwszej piątce, otrzymały nagrody główne. Natomiast piętnastu kolejnym zespołom przyznano wyróżnienia. Nasi uczniowie, dzięki prawie trzydziestoprocentowemu wzrostowi portfela inwestycyjnego, znaleźli się na dwunastym miejscu w Polsce, co należy uznać za bardzo dobry rezultat.

Jak wspominają SIGG członkowie naszego zespołu? Każdy z nich ma subiektywne odczucia i wrażenia. W jednym są jednak wyjątkowo zgodni – gra była doskonałym połączeniem emocjonującej rywalizacji i wartościowej nauki, która zaowocowała zdobyciem cennych umiejętności związanych z inwestycjami finansowymi. Ciekawe jest również to, jak nasi uczniowie opisywali samą GIEŁDĘ. Z ich relacji wyłania się obraz GIEŁDY, którą można porównać do... prawdziwej kobiety. Dla nich GIEŁDA jest zjawiskiem niezwykle intrygującym i pociągającym. Kiedy pozna się ją bliżej, okazuje się być niesamowicie nieprzewidywalną, nieodgadnioną istotą. Jak każda niewiasta jest niestała, cały czas się zmienia. Nie cierpi bezczynności, pogardza niezdecydowaniem. Ponad wszystko ceni sobie nieustające zainteresowanie inwestorów. Życie z GIEŁDĄ wymaga zatem silnego zaangażowania, ogromnej cierpliwości i silnych nerwów. Nie sposób z nią się nudzić, gdyż cały czas wywołuje silne emocje, zmieniając swoje nastroje. Co więcej, w żaden sposób nie chce się poddać męskim pragnieniom, jest niezależna, chociaż czasami słucha się rynku kapitałowego. Nie zmienia to faktu, że GIEŁDA jest kobietą, która uzależnia od siebie. Miłość do niej jest tak silna, że Marcin, Mateusz, Nikodem i Paweł nie mogą się już doczekać następnej edycji ...

Paweł Śliwowski

Nauczyciele kochali młodzież ciąg dalszy wywiadu

Dawniej w szkole było bardzo dużo zajęć pozalekcyjnych. Każdy nauczyciel prowadził jakieś kółko przedmiotowe bądź inne koła zainteresowań, np. fotograficzne, teatralne, chór szkolny. Dzisiaj jest pod tym względem inaczej, zaraz po skończonych zajęciach lekcyjnych w szkołach zazwyczaj zapada cisza.

Warto wiedzieć, że klasy były liczne, często składały się z ponad 40 osób. Spowodowane było to tym, że Łomża miała przez wiele lat tylko jedno liceum, przez co dostać się do niego nie było łatwo.

G.U.: Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych organizowano w Łomży „Licealia”, na czym one polegały?

J.G.: „Licealia”...to był czas zabawy młodzieży, która tworząc korowód przebierańców maszerowała ulicami miasta. Stroje, w które się przebierano, przywoziliśmy ciężarówką z Warszawy, z zaprzyjaźnionych z naszą szkołą teatrów.

W czasie takiej parady wolno było uczniom robić wszystko, z wyjątkiem wnoszenia okrzyków antypaństwowych i niszczenia czegokolwiek. Trasa pochodu nie była z góry ustalona, toteż milicja, która miała czuwać nad porządkiem zabawy, i poprzedzała korowód, niejednokrotnie była wodzona za nos. Milicjanci nigdy nie wiedzieli, czy na skrzyżowaniu powinni skrócić w lewo, czy w prawo. Z tego była największa uciecha...

G.U.: Dorośli często mówią: „Ach, ta dzisiejsza młodzież...”, z rozculeniem wracając do wcześniejszych lat. Czy młodzież z lat siedemdziesiątych rzeczywiście tak bardzo różniła się od dzisiejszej?

J.G.: Wydaje mi się, że była inna; miała inne wzorce, inne warunki życia. Kiedyś kładło się nacisk na moralność, natomiast obecnie o byciu autorytetem wcale nie decyduje wartość etyczna człowieka... np. dzisiaj już nie widzę, aby ktoś wstał i ustąpił starszemu miejsca w pociągu czy autobusie. Ale czy młodzież jest gorsza? Myślę, że gdyby zaszła potrzeba poświęcenia się dla ojczyzny, to współczesna młodzież byłaby tak samo patriotyczna, tak samo zdyscyplinowana jak ta sprzed laty.

G.U.: Zapewne w czasie, kiedy był Pan dyrektorem naszej szkoły, zdarzały się sytuacje dramatyczne jak i zabawne. Czy mogłby Pan opowiedzieć nam choćby o jednej z nich?

dokończenie na stronie 4.

Nauczyciele kochali młodzież

dokończenie wywiadu

J.G.: Zabawnych sytuacji było dużo, dramatycznych na szczęście mniej. Kiedyś jeden z uczniów napisał nazwisko kardynała Wyszyńskiego małą literą. Polonistka zwróciła mu uwagę, że popełnił błąd ortograficzny. Jeden z kolegów ucznia odparł, że to żaden błąd, że biorąc pod uwagę kryterium polityczne, nazwisko zostało właściwie zapisane, więc należy koledze nie tyle obniżyć, co podnieść ocenę.

Pamiętam również, że pewnego roku wśród kandydatów do naszego liceum było dwóch chłopców, z których jeden nazywał się Kapusta, a drugi Zając. Kapustę przyjęliśmy, a Zajaca nie. Wtedy ktoś z nauczycieli zapytał: „Czym ten Zając będzie się żywił?”. Zażartował, że bez Kapusty może nie przeżyć. Na te słowa wszyscy się oczywiście roześmiali, i w końcu w takiej atmosferze w protokole zapisano, że Zając także jest przyjęty do szkoły.

G.U.: Co może Pan powiedzieć o atmosferze panującej wówczas w szkole? Jakie były relacje między nauczycielami a uczniami?

J.G.: Nie wiem, jakie są dzisiaj, ale kiedyś były bardzo sympatyczne. Nauczyciele kochali młodzież, z tego powodu wiele razy uczniom się upiekło, gdy coś spsobili. Nie było zasadniczo jakichś nieporozumień...chyba tylko wtedy, gdy chłopcom kazano ścinać włosy. To nie był wymysł ówczesnej rady pedagogicznej, lecz władz oświatowych. Zdarzało się, że wizytator, który kontrolował pracę szkoły, oglądał i oceniał przepisowość fryzur uczniowskich. Jeżeli uznawał, że uczniowie mają za długie włosy, miał pretensje do wychowawców o to, że nie utrzymują dyscypliny w szkole.

G.U.: Każdy młody człowiek chciał być wtedy „beatlesem”...

J.G.: Tak...niektórym się nawet udawało...ale to minęło, jakoś przeszło...

G.U.: Proszę nam powiedzieć, jak wyglądał bal maturalny w szkole?

J.G.: Bawiono się w auli, posiłki były w klasach...Orkiestra grała...rock'and'rolla...Było tak głośno, że porozumieć przy tym się nie dało, ale młodzieży się podobało...Wolałem spokojniejszą muzykę, ale cóż...wtedy było tylko „hup”, „hup”... Pamiętam, że kiedyś na studniówkę przyszedł rozczochrany, wymięty

chłopak – jak takiego na bal wpuścić? On jednak oznajmił, że on jest: „główny akustyk”...a jeśli tak, to nie było rady...

Na studniówce obowiązywał oczywiście strój uczniowski: chłopcy występowali w garniturach, a dziewczęta w białych bluzkach i ciemnych spódnicach.

G.U.: Jak Pan ocenia z perspektywy minionego czasu lata, które poświęcił Pan naszemu liceum?

J.G.: Przez te wszystkie lata bardzo dobrze mi się pracowało w szkole, a to dlatego że miałem bardzo dobrych współpracowników. Dzięki temu udało się mi przeprowadzić wiele remontów w szkole, mimo trudnych warunków ekonomicznych. Byliśmy przecież zmuszeni, żeby cokolwiek w szkole zmodernizować, do pokrycia we własnym zakresie 50% kosztów danej inwestycji. To nie było łatwe, często wymagało nieformalnych zabiegów, dużego wysiłku, wielu starań i zwykłego uporu. Na szczęście potrafiliśmy sobie z tym poradzić, zwłaszcza że gdy trzeba było zrobić coś dla szkoły, cała społeczność szkolna zakasywała rękawy, o nic się nie pytając, nie szcędząc czasu i poświęcenia, np. gdy zakładaliśmy centralne ogrzewanie w szkole, uczniowie sami wykopali rowy.

G.U.: Jaki jest największy Pana sukces związany z naszą szkołą?

Myszę, że zaliczyć można do niego remonty budynku szkolnego, które pozwoliły na to, że młodzież uczyła się w godziwych warunkach. Sukcesem było również to, że w szkole był bardzo wysoki poziom nauczania – 80% uczniów naszej szkoły dostawało się na studia, co w tamtych czasach stanowiło rzadkie osiągnięcie.

G.U.: Dużą część swojego życia poświęcił pan Dyrektor młodzieży, a teraz jakie są Pana pasje, gdy jest już pan Dyrektor na emeryturze?

J. G.: Teraz dużo czasu spędzam w moim ogródku, na świeżym powietrzu, hodując chryzantemy, pomidorki, trawki, jałowczyki – to teraz moja domena, to mi wystarczy.

G.U.: Czyli życie zgodne z naturą...

J.G.: Tak można to określić...

G.U.: Dziękujemy bardzo za rozmowę

Anna Godziuk
Agnieszka Potocka

Powidok kostiumu

Pewną odmianą w monotonnym życiu uczniów, żyjących w naszej szkole od klasówki do klasówki, stało się IX Spotkanie Humanistów Szkół Twórczych, które odbyło się 19 i 20 marca. Miłośnicy języka polskiego z różnych zakątków kraju spotkali się w naszym liceum, aby wspólnymi siłami poznawać tajniki literatury i sztuki. Tym razem Spotkanie zostało poświęcone funkcji motywu kostiumu, występującemu w dziełach literackich, malarskich i audiowizualnych.

Wież o rozpoczynających się w piątek zajęciach w ramach Spotkania Humanistów wzbudziła w nas niemałą ciekawość, i szczerze mówiąc, z jeszcze większą niż zwykle niecierpliwością spoglądaliśmy podczas lekcji na zegarki, oczekując godziny oficjalnego otwarcia Spotkania. Gdy ta nadeszła, koleżanki z klasy, mając przed sobą perspektywę spędzenia najbliższych kilku godzin w ramionach nauk ścisłych, ze smutkiem w oczach odprowadziły nas wzrokiem w stronę auli.

Zaproszonych gości w imieniu organizatorów Spotkania przywitały dziewczyny z II c – Joanna Chludzińska i Natalia Tarnacka (wśród gości znaleźli się m.in. uczniowie i nauczyciele z I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku, Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bolesławcu, LXIV LO im. Witkiewicza w Warszawie, z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie i VIII LO w Warszawie). Następnie głos zabrał pan dyrektor Zygmunt Zdanowicz, który ciepłymi słowami ogłosił otwarcie uroczystości.

Około godziny 11.00 rozpoczął się wykład dr Barbary Krydy. Atmosfera panująca w auli w czasie wykładu zrodziła w naszej wyobraźni wizję przyszłego studenckiego żywota. Kiedy po wykładzie jeden z naszych młodszych kolegów stwierdził, że wypowiedź była nudna, zadałyśmy sobie pytanie, gdzie tkwi przyczyna takich opinii? Czy wykład akademicki jest zawsze naznaczony piętnem nudy, czy też problemem jest nie do końca dojrzałe podejście uczniów do tej formy przekazu? Słowa krytyki zostały jednak zrównoważone przez pozytywne opinie. Koleżanki z I c, które pierwszy raz uczestniczyły w tego typu spotkaniu, stwierdziły, że wysłuchały wykładu z dużym zainteresowaniem. „Praca pani Krydy przedstawiła rozbudowaną historię stroju w sposób, jaki niezwykle mnie zaciekał. Uświadomiła mi także, jak wiele znaczeń ma słowo kostium” – powiedziała w krótkim wywiadzie jedna z nich. Te słowa uspokoiły nasze humanistyczne dusze. Ulga, ulga, ulga...

Po wykładzie mieli swoje pięć minut autorzy nadesłanych na Spotkanie prac, w których podejmowali refleksje na temat funkcji motywu kostiumu w sztuce. Miałymy nadzieję, że będzie to jedna z ciekawszych części Spotkania. O naiwności!... Nie chcemy nikogo obrazić, tym bardziej że poziom prezentowanych prac był wysoki, jednak według większości osób, z którymi rozmawialiśmy, sposób, w jaki młodzi humaniści przedstawiali swoje teksty, pozostawiał wiele do

zyczenia. Podobną opinię wyraził pan Robert Chamczuk z LXIV LO w Warszawie. Jego zdaniem: „Rzeczowo prace były dobre, jednak sam przekaz, objętość, z jaką podchodzili autorzy do swoich myśli, sprawiały, iż nie sposób było wysłuchać z zaciekawieniem wszystkich wypowiedzi”. Poza tym niektórzy z naszych rozmówców, tak jak Sandra z I c zauważyli, że „...w tych pracach zabrakło istotnych przemyśleń, głębszej interpretacji. Były one w dużej części schematyczne, sprowadzały się do odtworzenia historii stroju.”

Z naszych informacji wynika, że spośród prac odczytanych w pierwszej części Spotkania z największym uznaniem spotkał się tekst Agnieszki Borkowskiej z Kętrzyna pt. „120 zdań o opakowaniu kobiecej urody”. Według większości uczestników Spotkania druga część prezentacji prac, która odbyła się po południu, była ciekawsza od pierwszej. Wspomniany wcześniej pan Robert Chamczuk najbardziej docenił Mateusza Kamińskiego z I LO w Kętrzynie, który nadał swym przemyśleniom tytuł „O dwóch rycerzach i ich pancerzach, z których drugi bardziej przypomina zwierza, a po pierwszym pozostała tylko woń nieświeża, czyli o tym, jak pewien ideał sięgnął bruku”. Osoby, które znudzone pierwszym etapem odczytu prac, nie pojawiły się na drugiej części, powinny mieć wyrzuty sumienia i gorzko żałować swego błędu.

Szczególną atrakcją piątkowych zajęć okazała się wizyta uczestników Spotkania w Teatrze Lalki i Aktora w Łomży, gdzie poznawaliśmy tajniki emisji głosu, właściwej dykcji. Dobry nastrój, w jaki zostali wprowadzeni nasi goście, był niewątpliwie zasługą prowadzącego zajęcia pana Tomasza Rynkowskiego, któremu udało się nawiązać świetny kontakt z przybyłymi do Teatru uczniami i nauczycielami. Entuzjazm i oklaski publiczności rozlegające się podczas zajęć teatralnych świadczą o tym, iż ta część programu Spotkania Humanistów była niezwykle atrakcyjna. Nie podejrzewałyśmy, że ćwiczenia dykcyjne mogą być zajmujące i zabawne. Niezbędnym w tym wypadku rekwizytem okazał się mały, drewniany koreczek, stosowany do doskonalenia wymowy przez profesjonalnych aktorów. Koreczek... – mała rzecz, a cieszy!

O godzinie 18.00 na duchową ucztę zaprosił nas „Bonar”. Przedstawienie „Szkie do lysej śpiewaczki” wg dramatu Eugene Ionesco, wystawione przez „Teatr Produkcyjny”, spotkało się z uznaniem ze strony widzów. Nawet nasi goście ze stolicy, którzy na co dzień mają okazję obcowania

Powidok kostiumu*dokończenie ze strony 5.*

profesjonalnym teatrem, docenili wartość zaprezentowanej nam sztuki

Ci, którzy twierdzą, iż kawa jest najlepszym początkiem dnia, są w błędzie. Najskuteczniejszą pobudką jest analiza dzieła malarskiego, a szczególnie w wykonaniu Cezarego Gwizdona. Podczas gdy w sobotę o godzinie 9 rano większość dziwnych osobników ludzkiego gatunku przebywała jeszcze w zupełnie bezużytecznym stanie snu, humaniści uczestniczący w Spotkaniu byli gotowi na kolejne zmagania, tym razem z malarstwem. Dla uczniów, którzy nie mają zbyt częstego kontaktu z tą formą sztuki, wykład pana C. Gwizdona (uczącego w Liceum Plastycznym w Łomży) umożliwił poznanie tajników dzieł tak wielkich twórców jak chociażby Hieronim Bosch

W czasie porannych zajęć odbył się wykład na temat miejsca i roli techniki w życiu człowieka, który wygłosił ks. Janusz Aptacy.

Kolejne sobotnie zajęcia prowadziła pani Monika Kostaszuk – Romanowska (pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku). Były one poświęcone sztuce audiowizualnej – stanowiły znakomite wprowadzenie w dziedzinę wiedzy o kulturze, pozwoliły na określenie cech swoistych sztuk audiowizualnych, charakterystycznych dla nich zjawisk.

Bardzo interesujące było również spotkanie z panem Pawłem Stępnem, (pracownik naukowy Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego), który poprzez swoją niezwykle wnikliwą interpretację wierszy barokowych, podejmowaną w kontekście motywu kostiumu, uświadomił nam złożoność i piękno sztuki baroku.

Mimo napiętego programu Spotkania, udało nam się porozmawiać z naszymi gośćmi na temat organizacji zajęć i ich wrażeń związanych z pobytem w Łomży. Nasi rozmówcy podkreślali dużą wartość zajęć, w których uczestniczyli, a także bardzo dobrą organizację Spotkania Humanistów. Podkreślano, że pani dyrektor Jolanta Szabuńko i pani prof. Anna Bućko włożyły wiele wysiłku, by zajęcia przebiegły jak najlepiej. Jakże mylił się nasz wieszcz Adam Mickiewicz, nazywając kobietę „puchem marnym”. Okazało się bowiem, że to właśnie przedstawicielki tak zwanej „słabej płci” odznaczyły się hartem ducha i potrafiły udźwignąć ogromny ciężar, jaki na nich spoczywał w związku kolejnym Spotkaniem Humanistów.

Pani Dyrektor zauważyła, że wspólna praca sprzyja nawiązywaniu nowych znajomości, a nawet przyjaźni. Również goście docenili atmosferę panującą na warsztatach (tylko dlaczego było tak niewiele chłopców...?).

Na zakończenie Spotkania Humanistów pani dyrektor Jolanta Szabuńko, po wręczeniu pamiątkowych dyplomów, pożegnała gości i

podziękowała wszystkim, którzy mieli swój udział w jego przygotowaniu.

Zauważyliśmy, że podczas zakończenia tegorocznych zajęć twarze uczestników przybrały wyraz żalu z powodu wyjazdu z Łomży. Aby pocieszyć wszystkich uczestników warsztatów humanistycznych, możemy im jednak powiedzieć: JUŻ ZA ROK... KOLEJNE SPOTKANIA. Pamiętajcie, że „brama [naszej szkoły] na wciąż otwarta (...) ogłasza // Że gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza”.

Magda Grabowska
Emilia Danowska

Była taka klasa...

W kolejnych numerach „GŁOSU UCZNIĄ” będziemy starali się przedstawiać losy absolwentów naszej szkoły, którzy ukończyli ją przed 10 laty. Pierwszy tekst z cyklu „Była taka klasa...” poświęciliśmy klasie IVa, którą przez trzy lata opiekowała się prof. Ewa Schramm, a w ostatnim roku nauki prof. Eulalia Michalska

Jest 10 maja. W auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży znajdują się równo ustawione stoliki. Już za chwilę usiądą przy nich młodzi ludzie pełni lęku. Trzęsącymi się rękoma będą starali się przelać swoją wiedzę na białe kartki papieru. Przed nimi jeden z najważniejszych egzaminów w ich życiu – egzamin dojrzałości. Część przygotowanych miejsc zajmą uczennice klasy IVa. Każda z nich ma swoje nadzieje, chce dostać się na wymarzoną uczelnię, która zapewni lepszy start w dorosłe życie. Wychowawczyni tej klasy, pani prof. Eulalia Michalska, na pewno też się denerwuje i trzyma mocno kciuki za swoje podopieczne...

To wszystko działo się prawie dziesięć lat temu. Dzisiaj dziewczęta z klasy IVa to nauczycielki, lekarki lub prawniczki. Część z nich została w Łomży, inne znalazły swoje miejsce w innych miastach Polski bądź za granicą.

Anna Żebrowska, dzisiaj już Szeligowska, ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim w 1999 roku. Mieszka wraz z mężem i dzieckiem w Warszawie. Pracuje tam jako redaktor dokumentalista w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej S.A. Nie tylko pani Annie spodobała się stolica. Beata Dzieńko ukończyła prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak bardziej przypadł jej do gustu pałac przy Placu Bankowym niż zamek na Wawelu, ponieważ teraz pracuje jako asesor

Była taka klasa...*dokończenie ze strony 6.*

w Sądzie Miasta Stołecznego Warszawy. Na ulicach stolicy możemy spotkać także Annę Karwowską.

Ukończyła Akademię Medyczną w Poznaniu na Wydziale Lekarskim. Dzisiaj opiekuje się pacjentami w Klinice Ortopedycznej w Otwocku, gdzie chce zdobyć specjalizację. Natomiast Monika Żymierczykiewicz po uzyskaniu dyplomu Akademii Medycznej w Białymstoku, na Wydziale Farmacji, przeniosła się do Pruszkowa i zaczęła pracę w tamtejszej aptece.

Część osób z klasy IVa mieszka dzisiaj w Białymstoku. Wśród nich jest Magdalena Szydłowska – Dziejma. W 1999 roku otrzymała dyplom Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, po czym podjęła pracę w VI LO w Białymstoku. Przez pewien okres zajmowała się również nauczaniem w VIII LO w Białymstoku oraz w Społecznym Gimnazjum nr 3 w Białymstoku. Teraz podjęła pracę w białostockiej drukarni „Cezar”, jako specjalistka d.s. public relations.

Sylwia Tomkiel po ukończeniu matematyki na Uniwersytecie w Białymstoku również została w tym mieście. Obecnie spodziewa się dziecka – prawdopodobnie będzie to dziewczynka. Pracuje jako nauczycielka w jednym z białostockich gimnazjów.

Aneta Kobryś i Joanna Mleczek są absolwentkami Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwsza ukończyła biologię, druga polonistykę. Po ukończeniu studiów postanowiły wrócić do Łomży. Obie panie zostały nauczycielkami. Pani Aneta pracuje w Szkole Podstawowej nr 2, a pani Joanna w Szkole Podstawowej nr 7. Sylwia Dobkowska również pracuje w jednej z łomżyńskich placówek nauczania – jako dentystka

(ukończyła Akademię Medyczną w Białymstoku). Kolejną osobą, która postanowiła wrócić w rodzinne strony, jest Monika Gawrych. Ukończyła psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a teraz pomaga ludziom w Ośrodku Profilaktyki Uzależnień, który znajduje się przy ulicy Rybaki.

Niektóre osoby z klasy upodobały sobie morski klimat. Jedną z nich jest Izabela Gacka - Czyżewska, która mieszka w okolicach Gdańska. Po ukończeniu naszej szkoły zaczęła uczęszczać do Studium Hotelarstwa i Turystyki w Łomży, po czym dostała się do Wyższej Szkoły Zarządzania i Marketingu w Białymstoku. Dzisiaj pracuje jako inspektor działu podatkowego w jednym z urzędów gminy Trójmiasta.

Kilka osób z klasy IVa wyjechało za granicę w poszukiwaniu swojego miejsca w życiu. Wioleta Karwowska po ukończeniu Wyższej Szkoły Zarządzania i Marketingu w Białymstoku trafiła do USA. Z kolei Anna Kierażyńska zamieszkała w ciepłej Hiszpanii. Anna Pieńkowska po ukończeniu Szkoły Zarządzania i Marketingu w Warszawie wybrała Wielką Brytanię, a dokładniej Walię. Angelika Popławska na dalszą edukację wyjechała do Australii, gdzie ukończyła Wyższą Szkołę Finansów i Zarządzania, po czym podjęła pracę jako księgowa w jednej z dużych firm.

Gdy popatrzymy na osiągnięcia uczennic z klasy IVa, to możemy zobaczyć, że ich lata nauki i nerwy sprzed niespełna dziesięciu lat nie poszły na marne. Ciężka praca i wytrwałość sprawiły, że dziewczęta dostały się na wymarzone studia i zajmują się dzisiaj tym, co lubią najbardziej. Mam nadzieję, iż na dalszej drodze życia wszystko będzie im się układać równie dobrze.

Agnieszka Okuniewska

Lista uczniów kl. IVa:

Magdalena Ciecierska, Anna Dłużniewska, Sylwia Dobkowska, Marzena Dobosz, Beata Dzieżko, Anna Fabiszewska, Izabela Gacka, Aldona Gawrych, Monika Gawrych, Aneta Karwowska, Anna Karwowska, Wioleta Karwowska, Anna Kierażyńska, Aneta Kobryś, Magdalena Lewandowska, Marta Mieczkowska, Joanna Mleczek, Małgorzata Narzewska, Anna Pieńkowska, Ida Polkowska, Angelika Popławska, Agnieszka Rogowska, Magdalena Sokołowska, Magdalena Szydłowska, Sylwia Tomkiel, Eliza Wicher, Marzena Witkowska, Ewa Zawojka, Anna Żebrowska, Ewa Żebrowska, Monika Żymierczykiewicz.

PASJA

Widowiska pasyjne są stałym elementem światowego kina. Już na początku XXw. powstawały filmy, które przedstawiały losy Jezusa Chrystusa i Jego krzyżową mękę („Pasja” F. Zekki, „Nietolerancja” D.W.Griffitha). Do najsłynniejszych dzieł, mówiących o Chrystusie, można zaliczyć: „Największą historię wszystkich czasów” George’a Stevensa (1965), „Jezusa z Nazaretu” Franca Zeffirellego (1978), „Jezusa” Johna Heymana (obraz był rozpowszechniany poza kinami, zazwyczaj w salach katechetycznych; obejrzało go 4 mld ludzi w ponad 220 krajach), „Króla Królów” Nicholasa Raya (1961).

Niejednokrotnie reżyserzy tworzyli bardzo kontrowersyjne dzieła, które wzbudzały falę dyskusji na temat przedstawiania Chrystusa w ich filmach. Przykładem tego są obrazy filmowe Piera Paola Pasoliniego „Ewangelia wg świętego Mateusza” (1964 - osobisty manifest pokolenia '68, łączący cechy ludowego misterium i współczesnego dokumentu politycznego) oraz Martina Scorsese - „Ostatnie kuszenie Chrystusa”(1988 - adaptacja głośnej powieści Nikosa Kazantzakisa).

W historii światowego kina nie powstało jednak dzieło, które wzbudzałoby tak wielkie kontrowersje jak ostatni film Mela Gibsona „Pasja”(na ekranach polskich kin od 5 marca). Część widzów uznała film, ukazujący dwanaście ostatnich godzin życia Chrystusa, za antysemitki. Inni krytykują nazbyt wyeksponowany w filmie naturalizm w ukazaniu męki Jezusa

Chrystusa. Nie brak jednak głosów sprzeciwu wobec powyższych sądów. Pojawiają się bowiem wypowiedzi mówiące o tym, że w filmie Gibsona nie ma motywów antysemitki, a drastycznych scen nie można było uniknąć, gdyż ukrzyżowanie było najstraszliwszą ze stosowanych w dawnej Judei kar. Najprawdopodobniej wszystkie spory dotyczące „Pasji” pozostaną nierozstrzygnięte. Film Gibsona wywołuje bowiem subiektywne odczucia, porusza każdego w inny, najczęściej w bardzo osobisty sposób. Wydaje mi się, że należy zatem unikać absolutyzowania własnych refleksji związanych z „Pasją” i narzucania innym swoich opinii. W

przypadku tego dzieła filmowego trudno jest przedstawić obiektywną ocenę, trudno wydawać wartościujące sądy. Sądzę również, iż nie należy postrzegać tego obrazu przede wszystkim jako wytworu rzemiosła filmowego i eksponować techniczne aspekty powstawania „Pasji”. Mimo wszystko warto jednak zastanowić się nad tym dziełem, warto dokonać analizy, przynajmniej niektórych jego fragmentów.

Obok scen pokazujących Jezusa (w postaci Mesjasza wcielił się James Caviezel) katowanego przez oprawców, Jezusa, który znosił bez sprzeciwu ogrom cierpienia, jaki na niego splotała, odnajdujemy w „Pasji” sekwencje pokazujące więź, jaka łączyła Jezusa i Maryję. Matka Zbawiciela (Maia Morgenstern stworzyła rolę wartą słów uznania)

współuczestniczy w męce syna, idzie razem z nim od początku do końca Jego ziemskiego życia. W filmie pojawia się scena, w której Matka Jezusa, wyczuwając serce uwięzionego syna, kładzie się na posadzce sali, w której przed chwilą Sanhedryn oddał Chrystusa pod sąd Piłata. Pragnie być jak najbliżej serca swojego ukochanego dziecka. Ważny jest również obraz przedstawiający Maryję, która z cziłą wyciera krew Syna pozostałą na placu biczowania. Jednak

najbardziej wzruszająca jest scena, w której Maryja podchodzi do Jezusa w trakcie Drogi Krzyżowej i mówi: „Oto jestem”. Autorzy filmu połączyli tę scenę z retrospektywnym obrazem ukazującym kilkuletniego Chrystusa i jego Matkę pomagającą Jemu wstać po upadku, co uświadamia widzom

fakt, iż matka jest przy swoim dziecku zawsze, gdy potrzebna jest mu pomoc. „Pasja” może być zatem traktowana jako metaforyczna opowieść o matczynej miłości - uczuciu, które jest tak silne, że pokonuje nawet największe przeciwności. Z tego punktu widzenia nie dziwi fakt, iż w ostatnich swoich słowach do Maryi, Chrystus czyni ją Matką Kościoła mówiąc: „Niewiasto, oto syn Twój; synu, oto Matka Twoja”. Ta scena pokazuje, w jakich warunkach rodził się Kościół - w ciszy przepełnionej cierpieniem, w osamotnieniu najwierniejszych Chrystusowi ludzi - Maryi, Magdaleny i ukochanego ucznia - Jana, ale



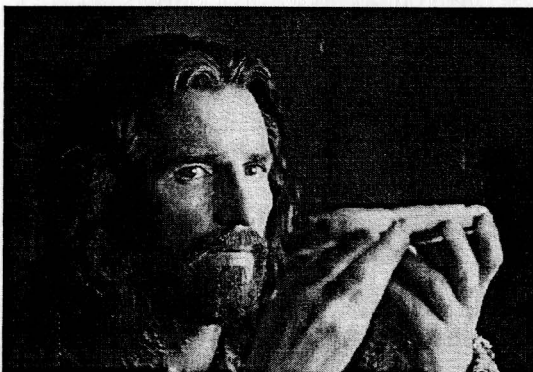
także w nadziei i wierze na zmartwychwstanie i ostateczny tryumf dobra.

Niezwykle istotną postacią w filmie jest również Szymon, który pomagał Jezusowi dźwigać krzyż. Na początku nie chce pomóc Chrystusowi, jest biernym widzem Drogi Krzyżowej. Kiedy pretorianie zmuszają go do niesienia krzyża, budzi się w nim sprzeciw. Jednak w trakcie drogi na Golgotę w człowieku tym rodzi się współczucie dla Mesjasza. Szymon dostrzega wagę cierpienia Jezusa, nie chce już być tylko obserwatorem zdarzenia, pragnie iść z Chrystusem, dzielić z Nim ból. Częste zbliżenia twarzy Szymona i Jezusa są znakiem niezwyklej bliskości tych postaci, uświadamiają, jak cierpienie może zbliżyć człowieka do innego człowieka. O tym samym mówi scena przedstawiająca Weronikę ocierającą chustą twarz Zbawiciela z krwi i brudu. Na jej nakryciu głowy zostaje odbicie wizerunku Chrystusa, które dla chrześcijan jest symbolem tego, że odbicie twarzy Boga znaleźć można w obliczu każdego bliźniego, szczególnie zaś na twarzy człowieka cierpiącego, potrzebującego pomocy.

Warto również wspomnieć o postaci Poncjusza Piłata, którego w filmie zagrał Hristo Shopov. To niewątpliwie postać, która również zmusza widza do szczególnych przemyśleń. Gibson przedstawił namiestnika rzymskiego jako osobę pełną niepewności, niezdecydowania. Piłat nie znajduje w Chrystusie winy, ale jednocześnie boi się, że dojdzie do wzniesienia buntu w prowincji. Z tego powodu Rzymianin nie potrafi wydać sprawiedliwego wyroku, walczy z własnym sumieniem. Doskonale pokazuje to scena, w której Piłat pyta (aktorzy posługują się językami, które były używane dwa tysiące lat temu na terenach Judei – łaciną, hebrajskim i aramejskim) swoją żonę: „Czym jest prawda?”. Co ciekawe, w podobnej konwencji ukazany został św. Piotr. Uczeń Chrystusa przyrzekał Mistrzowi w Ogrójcu, że będzie z nim zawsze i wszędzie, jednak po pojmaniu Jezusa Piotr zapiera się swojego Nauczyciela, a w trakcie sądu stoi bezradnie, chociaż wie, że powinien być

z Chrystusem. Jego strach przed cierpieniem, utratą życia jest zbyt silny, aby Piotr potrafił pójść za głosem serca... Jakże to ludzkie...

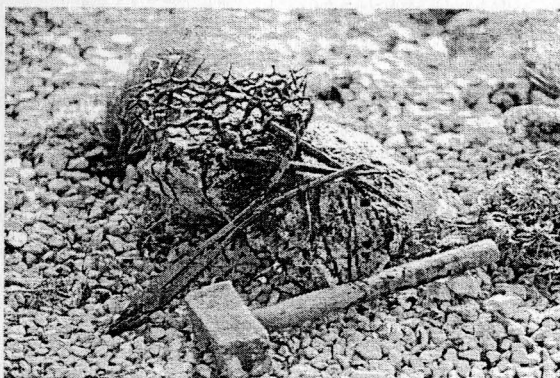
W filmie Gibsona pojawiają się również i inne istotne postaci, wątki; warto zatem, aby każdy w trakcie oglądania „Pasji” zadał sobie trud i spróbował zastanowić się nad postaciami Magdaleny, Jana, Judasza, tłumu, żołnierzy Imperium Romanum. Należy także rozważyć postać szatana, który jest w filmie obecny od początku do końca. Istotne są również niektóre symboliczne sceny (nie zawsze zgodne z przekazem biblijnym i Tradycją Kościoła), np. retrospektywne ukazanie Ostatniej Wieczerzy (na uwagę zasługuje



zestawienie obrazu Chrystusa podnoszącego chleb w czasie Wieczerzy z obrazem ciała Zbawiciela uszonego na krzyżu), kruka atakującego złego lotra czy też trzęsienia ziemi po śmierci Zbawiciela.

Jakkolwiek film byłby oceniany, to mimo wszystko Gibson osiągnął swój cel, który określił słowami: „Jedną z moich największych nadziei, które wiąże z tym filmem, jest to, że gdy widz już wyjdzie z kina, poczuje potrzebę zadawania pytań”. Odpowiedzi na nie powinniśmy jednak szukać w głębi własnej duszy. Nie należy przy tym innym narzucać własnego zdania. Dlatego, jak sądzę, powinniśmy unikać „szerokich dyskusji” i „wnikliwych” analiz tego filmu, gdyż wtedy zaistnieje sytuacja, o której pisała Anna Katarzyna Emmerich (na podstawie jej objawień i czterech Ewangelii Gibson i Fitzgerald stworzyli scenariusz filmu): „Widział przed sobą wszystkich odszczepieńców, heretyków i domniemanych reformatorów, którzy zwodzą ludzi pozorami świętości. Korumpujący i skorumpowani każdej epoki obrażali go i dręczyli, że nie był ukrzyżowany wedle ich modły i że nie cierpiał dokładnie tak, jak oni sobie tego życzyli, czy wyobrażali sobie, że cierpieć powinien”.

Paweł Śliwowski



Bartnictwo na Kurpiach

Poniższy tekst wygłosił Szymon Janikowski z kl. IVg podczas Międzynarodowego Konkursu Krasomówczego w Golubiu – Dobrzyniu; w Konkursie tym Szymon zajął VI miejsce w Polsce.

Najstarszą częścią skansenu kurpiowskiego w Nowogrodzie jest plac bartny. Jego szczególną atrakcją są dwa odrzynki drzew, w których hodowano kiedyś pszczoły. Niższy z nich to dąb liczący 700 lat, natomiast wyższy to 500 letnia sosna. Spoczywają obok siebie nieme, martwe, będąc tragicznym świadectwem upływającego czasu, a przecież kiedyś były jak żywy instrument lasu, wydający niski, basowy ton; miały swój los, zapisany nie tylko liniami słoju, ale także ludzkich starań, zabiegów. Jest w nich historia bartniczego trudu, coraz częściej przez nas zapomnianego, coraz częściej nam obcego, mimo że stanowił on kiedyś niezwykle element naszej tradycji, naszego krajobrazu.

Dawni znawcy sztuki miodobrania powiadali, że żaden kraj europejski nie dorównywał w hodowli pszczół leśnych okolicom nadnarwiańskim. Podobno rosły w nich jakieś szczególnie słodkie ziola, pachniały ogromne lasy lipowe. Nic więc dziwnego, że lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Na Kurpiach często całe osady trudniły się pszczelarstwem. Jak pisał Zygmunt Gloger: „Uzyskiwano tu tyle miodu, że można było obdzielić nim Germaniję, Brytanię i najdalejsze strony Europy Zachodniej”.

W dawnych czasach miód uchodził za rodzaj monety, nawet niektóre kary sądowe nim oplacano. Krążki i świece woskowe stanowiły daniny za grzechy i ofiary na Kościół. Wartość miodu określała znaczenie zawodu bartnika. Nic więc dziwnego, że osoba wchodząca do bractwa bartnego musiała odznaczać się dobrą sławą, jego rodzina powinna była cieszyć się powszechnym szacunkiem i zaufaniem.

Wspólne potrzeby, zajęcia i warunki bytowania bartników łączyły ich w związki i bractwa, a te z konieczności wymagały przepisów prawnych. Droga zwyczaju zrodziły się więc osobliwe urzędy oraz prawo bartne. Bartnicy zamieszkujący Puszcę Zieloną tworzyli związek, na czele którego stał starosta bartny. Symbolem jego władzy była laska zrobiona z drewna jałowcowego, której rękojeść wieńczył wyrzeźbiony kogut; u jej nasady znajdowała się wyrzeźbiona pszczoła. To on powoływał podstarościego bartnego, do obowiązków którego należało egzekwowanie długów, pobór danin z miodu, składanych za dzierżawę lasu i przyległych do niego łąk, pomoc nowym bartnikom w nabywaniu „boru”, czyli wydzielonej części puszczy, liczącej 60 barci. W jednym „borze” gospodarować mogło najwyżej dwóch bartników. Nie byli oni właścicielami lasu, lecz jedynie barci z hodowanymi przez nich pszczołami. Warto wiedzieć, że każdy „bór” miał swój oddzielny znak, czyli herb.

Według prawa bartnego, kto by pokusił się o kradzież leśnych pszczół i został złapany na gorącym uczynku, ten musiał liczyć się z tym, że spotka go kara śmierci przez powieszenie. Na wydanie wyroku śmierci podstarosta bartny zwoływał wszystkich bartników do miasta, gdzie znajdował się sąd bartny. Przed egzekucją każdy z nich musiał dotknąć ręką powrozu, na którym zлочyńca miał być powieszony. Podjęte przez sąd bartny postanowienia były zapisywane w księdze bartnej, przechowywanej w specjalnej skrzyni, w której gromadzono także zbiory praw bartnych i inne dokumenty związane z pozyskiwaniem miodu.

Kurpiowscy bartnicy mieli poczucie swojej wartości i wyjątkowości, zaznaczali je poprzez tylko im właściwy sposób ubierania się. Nosili szare sukmany, długie do kolan, z tyłu fałdowane, z przodu zapinane na haftki, nigdy na guziki. Sukmany te miały stojący, wysoki kołnierz, a ich rękawy były zakończone mankietami. Każdy bartnik opasany był dość wąskim rzemiennym pasem, a na głowie miał kurpiowski kapelusz – brunatny, gruby, z rozszerzonym wierzchem. Nogi chroniły łapcie zrobione ze skóry lub łyka. Charakterystyczne

dla kurpiowskich bartników było również to, że palili tytoń, którego liście wkładali do fajek osadzonych na krótkich cybuskach.

Każdy bartnik był uzbrojony w leziwo, czyli długi, mocny sznur z nawleczoną nań wąską ławeczką. Stanąwszy pod barcią i przeżegnawszy się, zarzucał jeden koniec sznura dookoła drzewa, robił pętelkę, w którą wkładał stopę, następnie drugą połowę sznura zarzucał wyżej i robił kolejne strzemie, po czym rozwiązywał dolne, robił z niego nowe ponad sobą i tak wspiął się coraz wyżej – na wysokość nawet osiemnastu metrów, bo i na takiej znajdowały się barcie. Oparłszy się nogami o drzewo, siedząc na ławeczce przystępował do swego zajęcia. Prace przy barci zaczynało wiosną. Wówczas podmiatano barcie, czyli czyszczono je z martwych pszczół i z suszu. Wybierano puste plasty i pozostały po zimie miód, a także drążono przy użyciu pieśni (narzędzi służących do wydłubywania barci), tzw. dziennie na nowe roje. W górnej części wydrążonej dzienni przybijano małe deseczki, aby pszczoły mogły przyczepić do nich plasty. Od wschodu drążono wejście dla pszczół, z przeciwnej strony zamykano dziennie deseczką.

Do ochrony barci przed czworonożnymi bartnikami używano dzwonów albo inaczej mówiąc: samobitni. Tuż przed otworem barci zawieszano na mocnym sznurze kawał kłoca, który miał przeszkadzać niedźwiedziowi w dostaniu się do plastrów miodu. Zwierzę, rozjuszone wahającym się kłocem, coraz mocniej zaczynało go odpychać, skutkiem tego rozklosowana samobitnia uderzała intruza tak, że ten musiał opuścić barę. Przy barci umieszczano często tzw. kolebkę na drągu, w ten sposób, że gdy niedźwiedź na niej się usadowił, odszukiwała od drzewa, spadając na ziemię razem z miłośnikiem miodowego przysmaku. Chroniąc barcie, opasywano niekiedy drzewa żelaznymi hakami z ostrymi końcami zwróconymi do góry. Haki te pozwalały niedźwiedziowi wspiąć się, ale gdy próbował zejść z drzewa, niestety niejednokrotnie śmiertelnie go kaleczyły. Starano się też gacić barcie, czyli osłaniać chrustem, a to po to, by nie opukiwały ich dziecięcy, które w ten sposób próbowały wypłoszyć pszczoły, żeby stały się ich łatwym łupem.

Prace bartne kończono uroczystie w dniu św. Michała, kiedy to członkowie bractwa bartnego składali daniny z miodu. Był to czas radości, biesiadowania i zabawy, wspólnego smakowania miodu.

W drugiej połowie XIX w. władze carskie zlikwidowały bartnictwo na terenie Puszczy Zielonej, zakazując Kurpiom wstępu do lasu. Z konieczności więc zaczęto zajmować się pasiecznictwem. Zajęcie to jednak nigdy nie nabrało charakteru zawodowego. Głos puszczy stał się tym samym jakby cichszy i niepełny...

Czy jeszcze powróci do niej utracone echo bartniczego trudu, brzęczenie leśnych pszczół, słodki zapach miodu? To zależy od mądrości człowieka, tego, ile uwagi i troski poświęci naturze, jego poczucia odpowiedzialności za las, umiejętności harmonijnego współistnienia z przyrodą.

„GŁOS UCZNIĄ” redagują:

Joanna Chludzińska, Emilia Danowska, Magda Grabowska, Agnieszka Nowicka, Agnieszka Okuniewska, Natalia Tarnacka, Paweł Śliwowski, Agnieszka Zaremba, Maciej Tyszko (skład komputerowy).
Opiekun zespołu redakcyjnego prof. Artur Lewczuk.